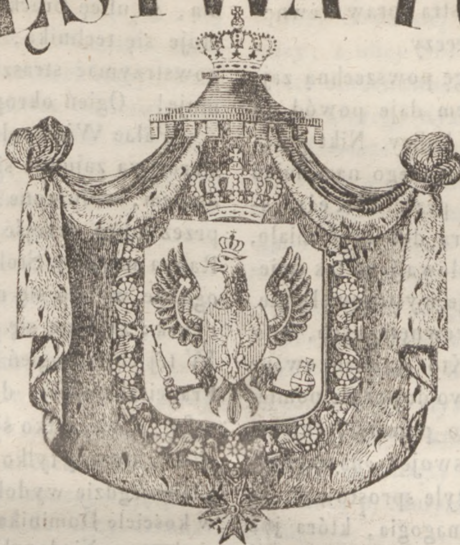
№. 169. w Wtorek dnia 23. Lipca 1850.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.



Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj W. Deckera i Spółki w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny: N. Kamieński.

Berlin, d. 16. Lipca. — Naj. Pan wydał patent pod d. 13. Lipca, co do sprzedawanych dóbr rządowych i duchownych w księstwie Neuchatel, osnowy następującéj.

My Fryderyk Wilhelm IV. z Bożéj łaski, król pruski, wszechwładny książe Neuchatelu i Valangin i t. d.

Dowiedziawszy się, że wbrew ogłoszeniu przez nasze ministerstwo spraw zewnętrznych z dnia 30. Maja b. r. w księstwie Neuchatel i Valangin przystąpiono do nieprawnéj sprzedaży książęco domanialnych i duchownych dóbr, przypominamy niniejszym patentem naszym neuchatelskim poddanym protestacye, które od 1. Marca 1848. zakładano przeciw rewolucyjnym wypadkom w Neuchatelu i ogłaszamy niniejszém każdą przez nas niepotwierdzoną teraz i na przyszłość przedsięwziętą sprzedaż przedmiotów, tak do naszych dóbr książęcych, jakoteż duchownych należących, za nieważną i niebyłą, które bez pośrednictwa prawnéj władzy niemogą być sprzedane.

Dan w naszym zamku Sansouci, 13. Lipca 1850.

Fryderyk Wilhelm.

Na rozkaz Najjaś. króla. Kanclerz księztwa Neuchatel i Valangin.

(podp.) Favarger.

Patent dotyczący sprzedaży niedozwolonéj dóbr duchownych i państwa w księstwie Neuchatel.

Szlezwig i Holsztyn.

Jak się dowiadujemy, potwierdza się wiadomość o przybyciu rozjemców duńskich do Kiel. Wódz naczelny siły zbrojnéj duńskiéj wyjednał podobno od Willisena 3 dni zawieszenia broni z powodu tych układów. Równocześnie z wkroczeniem wojska do Szlezwigu ma być proklamacya królewska do powstańców ogłoszoną. Szambelan Tillisch zostanie zamianowany tymczasowym administratorem (księstwa szlezwickiego), dopóki rząd istotny nie będzie zaprowadzonym, powstańcy, którzy broń złożą, mają przyobiecaną zupełną amnestyą i t. p. — Wczoraj na dworcu kolei altońskiéj chodziła pogłoska, że do Kiel przyjechał parlamentarz duński z wnioskiem w zwyż wzmiankowanym, ztamtąd odesłany został do Willisena, lecz ten odpowiedział, że o żadnym rozejmie tak długo mowy być nie może, dopóki choć jeden żołnierz duński na ziemi szlezwickiéj pozostaje, i rozkazał parlamentarzowi, aby natychmiast tą samą drogą powrócił, z kąd przybył. — Dzienniki duńskie z dnia onegdajszego (t. j. 16.) piszą, że wojska duńskie do Szlezwigu jeszcze nie wkroczyły. Książe Fryderyk heski przybył na okręcie Skirner do Kopenhagi. Na zamku Friederichsberg wyprawiono wielką ucztę dla rozjemców pokoju, którzy z Berlina powrócili.

Jenerał-porucznik Willisen, wódz naczelny armii szlezwicko holsztyńskiéj nadesłał do rządu namiestniczego pierwsze sprawozdanie od armii z 14. t. m. Dziennik Hamburger Nachrichten zamieszcza treść jego jak następuje: 1) Od chwili, jak objąłem dowództwo naczelne nad wojskiem, było zamiarem przez większą niezawisłość w obec zagranicy ułatwić ugodę na drodze pokoju z Danią, a co się tyczy armii, było myślą przeważającą, aby z każdym tygodniem coraz więcéj żołnierzy na urlop puszczano. Byłoby się to do najwyższego stopnia posunęło, gdyby jakąkolwiek pewność powziąść było można, iż się przez to nie naraża na niebezpieczeństwo napadu każdéj chwili ze strony nieprzyjaciela.

Skoro nakoniec zapewnienie takowe, chociaż tylko na krótki przeciąg czasu, bo tylko na 2 tygodnie otrzymano, nieomieszkano natychmiast rozpuścić wojska aż do 500 żołnierza na batalion. Wiadomem było dobrze, na jakie się przezto niebezpieczeństwo naraża, ale narażano się chętnie, dla okazania, jak gorliwie brano się do układów, które rozpocząć zamyślano. Szukano zaś całego bezpieczeństwa w takiem przekształceniu organizacyi armii, które podobnem czyniło w krótkim czasie całą siłę zbrojną kraju gotową do boju przeciw nieprzyjacielowi wyprowadzić. Przezorność takowa była aż nadto potrzebną; gdyż zaledwo w skutek tych czczych przyrzeczeń żołnierzy na wielki rozmiar rozpuszczać zaczęto, kiedy nagle układy o pokój z Prusami, które się dotąd nader leniwo wlekły, szybkim i nadspodziewanym zwrotem do skutku przywiedzione zostały, a przez to księstwa na napad całéj duńskiéj potęgi wystawiono. Ze względów politycznych odłożono formacyą na stopę wojenną jeszcze po 27. Czerwca, kiedy pierwsza nadeszła wiadomość, że Prusy może znajdą się w tym przypadku, że za 2 tygodnie będą mogły wojska swoje z Szlezwigu wyprowadzić, i dopiero rozporządzono takową, kiedy dnia 2. Lipca nagle i nadspodziewanie nadeszła wiadomość o rzeczywistém zawarciu pokoju. Tym jedynie sposobem, że wszystko naprzód było przygotowanem, dało się w tak krótkim czasie jednego tygodnia postawić armią na stopie wojennéj. Przy pomocy zapału i gotowości całego kraju przywiedziono to istotnie do skutku, tak, iż skoro tylko nadeszło doniesienie, że wojsko pruskie aż do 17. Szlezwig zupełnie opuszcza, armia nasza już 12go stała w pogotowiu obsadzenia jego.

W tym celu wydano już rozporządzenia na dni następne. Armia zebrała się dnia 13. i 14., i to brygada pod Kiel, a główny korpus pod Rendsburgiem. Naprzód zdawało się rzeczą stósowną obsadzić od roku już przeszło opuszczone okopy pod Eckernförde. W tym celu wyruszył cały park artyleryi z Rendsburga rano dnia 13. t. m. Zarazem posunęła się straż przednia, brygady z pod Kiel dnia 13. aż do Gottorf. Wiatr zupełnie ustał, w skutek czego okręty duńskie, chociażby były chciały, nie mogły wpłynąć do portu i stanąć przed bateryami nieuzbrojonemi dla niedozwolenia, aby mogły być obsadzone, co jedynie w skutek tych pomyślnych okoliczności w przeciągu 24 godzin załatwionem zostało. Przezto, stojącą w porcie fregatę, Gefion, zabezpieczono. Dnia 14. posunęła się straż przednia aż na pół drogi do Szlezwigu, Eckernförde zupełnie obsadzono, pod Missunde most wystawiono i czaty na wszystkie strony porozstawiano. Dnia 14. z rana wojska pruskie z Eckörnferde ustąpiły. Rano dnia 15. posunie się armia naprzód przez Szlezwig i Missunde i czołem dotknie wielkiego wycinka Idstadtu i Wedelspenga. — Późniéj rządowi namiestniczemu więcéj doniosę. Duch pomiędzy wojskiem jak najlepszy panuje; armia jest silną, dobrze zorganizowaną i ufnością przejęta. Z nadzieją oczekujemy wypadków dni następnych.

Austrya.

Wiedeń, dnia 16. Lipca. — Pocieszają się tu, że stan oblężenia z dniem 18 Sierpnia w monarchii całéj zniesionym będzie, ale nadzieje te opierają na słowach wyrzeczonych przez pewną wysoko postawioną osobę, które w tych czasach dość często już zawodziły. — Usprawiedliwianie się Hajnaua dowodzi, że feldcechmistrz nietak biegłym jest we władaniu piórem, jak szablą lub stryczkiem, i odsłania nieprzyjaciołom zaczepiającym słabe strony. Za to dzisiajszy Soldatenfreund występuje w szranki za zwalonym dowódzcą i rzuca rękawicę ministerstwu. Zarzut temu czyniony stanowi mianowicie okoliczność ta, że cesarz chciał Hajnaua mianować feldmarszałkiem, ministerstwo zaś niechciało wziąść na swoję odpowiedzialność tego aktu łaski!? Soldatenfreund porównywając oddalenie Hajnaua z podobnym losem Wallensteina, temi kończy słowy: »patent Hajnaua rozleciał się w powietrzu, lecz ręce, które go podarły, laurów jego dotknąć niezdolają«. — Reichszeitung zamieszcza dzisiaj odpowiedź na oświadczenie Hajnaua. Zachowuje się przytem nader skromnie i poprzestaje na zwróceniu uwagi felcechmistrza na niedorzeczność jego rozróżniania pomiędzy cesarzem a jego ministrami i na śmieszność porównania losu swego z przygodą wielkiego Belizara. Odparciu zarzutów i oszczerztw rzuconych na redakcyą także słów kilka poświęca, lecz te w rzeczy saméj wydają się zbytecznemi. — Ze wszech stron odprawiają pielgrzymkę osoby pobożne do nowego miejsca cudownego, które się niedawno w wyższéj Austryi w Neufelden pojawiło. Źródło w pobliżu kaplicy dostarcza wody, która wszelkie dolegliwości a mianowicie słabość ócz cudownie uzdrawia. — Minister pełnomocny przy rzeczypospolitéj francuzkiéj Hübner przybył tu i kilka dni podobno zabawi. — Żydzi w Węgrzech, którzy są za reformą, z radością

przyjmują ów pomysł założenia funduszu szkólnego i oświecenia. W tym duchu uradziła gmina w Papa adres dziękczynny do ministra spraw wewnętrznych, który mu w tych dniach deputacya wysłana wręczy.

Sprawa feldzechmistrza barona Hajnaua wciąż uwagę powszechną zajmuje, zwłaszcza że wystąpienie na polu dziennikarskiem daje powód do wielu ostrych przycinków i pozwala spojrzeć nieco po za kulisy. Nikt przecież temu wierzyć niebędzie, aby oświadczenie przez zrzuconego naczelnika wyrzeczone, a pomiędzy wszytkiemi innemi dziennikami przeciw Reichszeitung jedynie wymierzone, istotnie Dra Landsteinera dotyczyć miało, przeciwnie feldcechmistrz nigdy o tém niepomyślał, aby słowa jego tak śmiesznemu uległy wykładowi, owszem cierpkie wyrazy swoje wystósował przeciw wyższym osobom, aniżeli nawet minister spraw wewnętrznych, którego dość często wyrostkiem barykadowym nazywał! Kto wzmiankowane oświadczenie feldcechmistrza z uwagą przeczyta, ten łatwo dostrzeże pomiędzy zwrotami wyrażeń strzałę wymierzoną bezpośrednio przeciw centrum rządu obecnego; w téj jedynie myśli Hajnau wyrażenie swoje: »na korzyść demokracyi pracować«, w oświadczeniu późniejszem o tyle sprostował, że właściwie niema tu być rozumianą demokracya, ale demagogia, która już raz państwo austryackie nad przepaścią postawiła, i teraz znów żwawo nad tem pracuje. — W obec uległości, jaką baron Hajnau równocześnie dla osoby cesarza widocznie okazuje, niepodlega wątpliwości najmniejszéj, że pod osobą ową rozumie się pewna dama znakomita, któréj wpływ na ruchy marcowe i wypadki roku 1848. w ogóle od dawna niejest tajemnicą, a która jak wiadomo ma być dobrodziejką Dra Bacha i dziennika Reichszeitung. Usposobienie umysłów pomiędzy wojskiem jest dosyć niepomyślne, a oficerowie jako pomocnicy okrucieństw popełnianych, a tem samem w rzemiośle zbratani jawnie oświadczają, że przyjdzie czas, gdzie brak męża takiego da się uczuć, i wtedy się pokaże, co ministrowie umieją. Przypominają, jaka radość panowała pomiędzy stanami państwa po upadku Wallensteina, a poźniéj jak nędznie się czołgano, sam cesarz nawet jak pokorne pisał listy, dla przebłagania gniewu obrażonego wodza, który, gdy burza nadeszła, sam tylko mógł zbawić mocarstwo. Hajnau podobno postanowił zrzec się pensyi, dla pozyskania prawa wydalenia się za granicę; chce bowiem, jak wiadomo, osieść w Kassel, gdzie podarowane niedawno przez cesarza 400,000 zł. ulokował, i tam w zupełnéj niepodległości może oczekiwać chwili, w któréj go z pewnością zadosyćuczynienie z powodu zasług położonych spotkać musi (? ! ?) —

Galicya.

Kraków, d. 18. Lipca. — Godzina 10. wieczór. Przeżyliśmy dzień straszliwy, a nie przewidujemy końca naszych cierpień. W około nas bucha straszliwy ogień, okropna łuna świeci nad całém miastem, ciężkie dymy walą się. Morze ognia zalało ulice i rynek. Spadają dachy, łamią się belki, załamują sklepienia. Godzina ostateczna wybiła dla miasta. Ogień szerzy się coraz bardziéj, zajmuje ulice po ulicy, życie, majątki, egzystencya samego nawet miasta zawisła od wiatru. Dotąd wiał północno-zachodni, cała część miasta położona w téj stronie spłonęła lub jeszcze się dopala; jeżeli zwróci się pójdzie reszta domów w perzynę.

Nieszczęśliwy grodzie! ostatnia klęska cię dobiła, na ulicach i placach twoich zostaną tylko zgliszcza, w około których zasiędą całe rodziny, i kijem żebraczym szukać będą jakiegoś niedopalonego łachmana, nie zniszczonego sprzętu. Ani czasu, ani głowy nie mamy w téj chwili, aby ocenić wszystkie nieszczęścia; ze strachem czekamy dni następnych, drzymy o chwilę obecną, o resztę ulic. Co zrobić z tysiącem ofiar, gdzie ich przytulić? czém nakarmić? Nie mamy poddasza dla naszych sióstr, braci i matek; goły bruk zasłany niedopalonem drzewem i niebo czerwone od pożaru, oto nasze schronienie. Z rozdartem sercem wpośród niedopalonych zgliszczów i palących się domów, niepewni czyli dla uratowania życia, tego miejsca, na którém piszymy, opuścić nie będzie trzeba, bierzemy pióro w rękę a nie możem skupić myśli. Musim zawezwać całéj mocy nad sobą, aby niektóre szczegóły tego straszliwego gromu opisać. O godzinie 1. z południa uderzenia z wieży i alarm na rynku dały znać o pożarze, chociaż trwał on już podobno od niejakiego czasu. Wnet ujrzeliśmy straszny ogień w dolnych młynach przy ulicy Krupniczéj. Wiatr dął mocny, natychmiast zapaliły się sąsiednie domki,... cztery domostwa spłonęły zanim sikawka nadbiegła! nie było ratunku! Wszystko co leżało w kierunku wiatru zgorzało; już pożar nie miał się gdzie daléj rozszerzać.... już ludzie poczęli wracać, kiedy o $1\frac{1}{4}$. dano znać, że dom pani Bartynowskiéj przy ulicy Gołębiéj i plantacyach zaczął się palić. Ogień wyszedł ze strychu, wnet objął cały dach. Lecz nowy krzyk: ulica Wiślnia się pali! biegniemy i widzimy ogień na dachu w kamienicy pod Zającem. Ani sikawek! ani drabiny! Gmachy akademiczne, biblioteka, bursa, gabinety w okropnem były niebezpieczeństwie. Zerwała się młodzież akademicka, pobiegła na dachy, utworzyła łańcuch ze 150 ludzi złożony i nadludzkim usiłowaniom udało się wstrzymać pożar, który już się zaczął pokazywać w gmachu bibliotecznym. Nowy krzyk: pałac Wielopolskich się pali. Pędzim w tamtę stronę i od Grodzkiéj ulicy widzimy z dachu dobywający się ogień. Pożar na raz w czterech miejscach.... ani jednéj sikawki! ani ratunku! ani drabin! Nic, zgoła nic, wszystko oddane na łaskę nieszczęsnego żywiołu. Mieszkańcy poczynają się wynosić z domów, każden ratuje co może.... tymczasem cała połać od kamienicy pod Zającem zapala się i przerzuca ogień w przecznicę Gołębią, w ulicę Bracką, w pałac biskupi. Pożar od plantacyi postępuje, zajmuje się technika, drukarnia uniwersytecka, kościół unicki. Ani sposobu powstrzymać straszliwych kłębów ognistych... nikt też ich nie powstrzymuje! Ogień okropny w téj stronie.

Pałac Wielopolskich cały w płomieniu, cała Bracka ulica w ogniu, dom starostwa zajmuje się. Pożar przenosi się na Franciszkany. Ulice zawalone ogniem, zaduszone ciężkiemi fałami dymu, ani do mieszkań przystąpić ani przez ulicę przejść nie podobna. Nowy okrzyk przeraźliwy: kamienica Rappa na ulicy Stolarskiéj się pali, przerzuca ogień na Dominikany. Morze ogniste wylało się na dachy i szaleje razem z wiatrem. Pożar dostaje się na rynek: zajmuje się cała południowa strona: wiatr pcha go w ulicę Grodzką! W téj chwili ogień się połączył, od plantacyj przy ulicy Gołębiéj, Wiślnéj, Franciszkańskiéj: do plantacyj przy małym rynku, ulicy Szerokiéj, ś. Józefa.... wszystko się pali! Naraz palą się cztery kościoły.... a w obecnéj chwili sterczą tylko nagie, czarne mury, wśród płomieni, które się jeszcze gdzieniegdzie wydobywają, rysują się gzymsy i sklepienia gotyckie. Naraz w kościele Dominikańskim dach spada na sklepienie, które przecie się utrzymuje. — Niedopalone belki świecą się jeszcze na murach, a stąd i z owąd kapie stopiona blacha. Obok kościoła palą się wszystkie gmachy, biblioteka, klasztor, zajmują się jatki rzeźnicze. W téj chwili domy rzeźników za plantacyami stają w płomieniu, wiatr dmie go coraz bardziéj z całego placu między plantacyami dominikańskiemi, aż niemal pod starą Wisłę związał się jeden słup ognisty. Kościół franciszkański się pali; suche drzewa ołtarzowe, ławki, krużganki zajmują się, syczą, trzaskają! Sklepienie się zawala, ogień wpada na klasztor, z klasztoru na domy okoliczne; na dziedzińcu stoi kilkadziesiąt rodzin, kilku biednych mnichów, a w okół nich wieńcem roztoczyła się rzeka ognista; brama niedostępna, jedyna ucieczka przez mur od ogrodu. W ulicy Grodzkiéj rozszalały żywioł wylewa się z dachu na dach aż do ulicy św. Józefa. Ale z drugiéj strony mieszkańcy zerwali już dachy i powstrzymali na chwilę straszliwy postęp zniszczenia.

Była godzina piąta, wszyscy opuścili ręce, bo niebyło więcéj ratunku. Rachowano tylko, że niektóre gmachy pokryte dachówką staną za granicę! ....w ulicy Grodzkiéj ogień oparł się o ustęp przed gmachem sądowym, część Godzka i Poselska z jednéj strony spłonęła. Dom na rogu Wiślnéj i Gołębiéj i gmach akademii pokryty dachówką bronił ulicę ś. Anny i wschodnią część rynku. Ogień zajęty w kamienicy Rappa zajął wnet całą Stolarską ulicę i południową część małego rynku. Wszystko do téj chwili stoi w płomieniu!... chyba, że się już zwaliły rusztowania, a czerwone języki syczą oknami.

Około godziny 7méj kilku obywateli stanęło przy hotelu Drezdeńskim, myśląc nad środkami zaradzenia. Opowiadano, że sam jeneral komenderujący, który od pierwszéj chwili był na koniu, złapał człowieka mającego w ręku siarnieczki, świecę woskową i paczkę prochu obwiniętą w bawełnę. Pan mecenas Boguński w domu swoim złapał chłopca 10 letniego ubranego w łachmanach, który biegł na strych. Na zapytanie, gdzie idziesz? idę ratować, odpowiedział. Tu się nie pali, odparł właściciel domu, a zdziwiony odpowiedzią chłopca, ujął go i znalazł przy nim materyały do podpalenia potrzebne. Zaprowadził go w ten moment do koszar w kamienicy Waltera i oddał w ręce władzy wojskowéj z corpus delicti. Ujęto także czterech innych ciężko podejrzanych o zamiar podpalania i odprowadzono na odwach główny.

To opowiadanie wzbudziło przestrach! i poznaliśmy, że pod nogami naszemi kryje się jakiś piekielny, straszliwy spisek, który zaprzysiągł zgubę miastu. Nie mogliśmy pojąć, nie chcieliśmy wierzyć, a przecież fakta zwyż powiedziane, jasno świadczyły. Naówczas pan Meciszewski, którego całe mieszkanie do szczętu naprzód się spaliło, podał wniosek, ażeby udać się do J. E. Szefa komisyi gub. i J. E. komendanta i prosić ich, aby ogłoszono sąd doraźny, iżby każdy schwytany na gorącym uczynku podpalania, natychmiast był rozstrzelany. Usłuchano tego zdania i wnet obywatele: Boguński, Lipiński, Skarzyński, Kremer Karól, Kalinka i inni udali się do J. E. Szefa Kom. guber. oświadczając mu swoje życzenie. J. Excellencya odpowiedział, że sądu doraźnego ogłosić nie może, ale ponieważ są obwinieni, przeto wezwie prezesa trybunału, aby wyznaczył inkwirenta do prowadzenia inkwizycyi, sam zaś udaje się natychmiast do jenerała komenderującego, aby się z nim porozumieć.

Rozpoczęto inkwizycye z ujętym przez mecenasa Boguńskiego obwinionym... a zaś po godzinie 9téj przy ogłosie bębnów, ogłoszono od c. k. Komendy wojskowéj, rozporządzenie, na mocy którego nakazano świece w oknach palić, wezwano obywateli do strzeżenia swoich domów, rozesłano patrole i przykazano, że ktokolwiek ośmieli im się opierać lub złapany będzie na czynie podejrzanym, ulegnie natychmiast sądowi wojennemu.

Północ. Obeszliśmy na nowo wszystkie punkta pożaru, wiatr jest silniéjszy, dym duszący rozlega się po całym rynku. Pożar w domu p. Wąsowiczowéj i Skotnickiéj zapada w głąb. Sikawka przez czas jakiś działała w domu tejże, potém ustała. — Gdzie są inne sikawki? Część ulicy Wiślnéj pali się w głębi. Biskupi pałac spłonął zupełnie. Sterczą nagie ściany kościoła Franciszkańskiego! gmachy przy nim leżące od plantacyj jak się zdaje ocalały, przynajmniéj niewidzieliśmy w téj chwili na nich ognia.

Od Brackiéj ulicy a raczéj od przecznicy gołębiéj aż do ulicy ś. Józefa jedno morze ogniste; tu znowu niewidzieliśmy ani jednéj sikawki. Ale już z téj strony ogień wstrzymany; palą się tylko wnętrza domów. Stolarska ulica dopala się; podobnież południowa część małego rynku; ratunek słaby! brak wody. — Za plantacyami domki rzeźnicze połyskują jeszcze niedopalonćm węglem. Dom Wentzla w rynku podwakroć był w straszliwém niebezpieczeństwie i podwakroć niemal cudem ocalał. Z jednéj, drugiéj i trzeciéj strony gorzało; widzieliśmy tylko na dachach kilku kominiarczyków, którzy usilnie zalewali wodą i odrywali gonty. Księgarnia Czecha spłonęła; widzieliśmy jak wyrzucano książki, ale już było zapóźno. Akta dwóch notaryuszów Ekielskiego i Korytowskiego spaliły się do szczętu! Wszystko jeszcze w téj chwili zależy od wiatru — niemożemy z pewnością oznaczyć jego kierunku, ale zdaje się że dmie w tę samą stronę, tylko nieco mocniejszy To tylko szczęście, że już dachy nigdzie nieploną, pożar straszliwy żarzy się w głębi domów. Zdaje się, że wszystkie mury popękają. Silne patrole obchodzą po ulicach; całe wojsko stoi pod bronią; po ulicach warty. Na plantacyach poskładane meble nieszczęśliwych ofiar, które spoczywają przy tych resztkach swéj własności. Na rynku od Baranów aż do ulicy Grodzkiéj, kanapy, krzesła, obrazy i inne ruchomości pozwalane razem. Warta wszędzie strzeże. Dochodzą nas wieści o kilku nieszczęśliwych, którzy się spalili. Między innemi czcigodny starzec Filipowski niemogąc się podnieść z łóżka, spalił się na węgiel. Kilkoro dzieci znalazło śmierć. Biedne ofiary, zginęłyście w straszliwych mękach! ale nieprzeżyłyście swego nieszczęścia!

Godzina 4ta zrana. Dzięki Bogu, zdaje nam się, że niebezpieczeństwo minęło. Ogień gaśnie. — Wracamy właśnie z pod techniki do domu Bartynowskiéj. Wracamy przejęci uwielbieniem dla téj szlachetnéj młodzieży uniwersyteckiéj, bośmy byli świadkami jéj poświęcenia, uwielbieniem dla pana Majera rektora, który był duszą całego ratunku, dla pana Krupińskiego professora stolarszczyzny w technice, który pokazał tyle energii, tyle praktyczności i tyle poświęcenia, że czujemy iż pióro nasze za słabe, abyśmy mogli godne oddać mu pochwały. Lecz wiążemy ciąg opowiadania.

O godz. 1 i pół wyszliśmy znowu na przegląd miasta. Północna część rynku pali się wewnątrz, w technice pożar się odnawia, Franciszkany a raczéj gmachy okoliczne spokojne, za to w ulicy Grodzkiéj między Szeroką i ś. Józefa ogień gwałtowny wali się z okien. Sikawka przystawiona do jednego z domów działała słabo, niebezpieczeństwo groziło, sąsiednie domy, które dotąd cudem ocalały, mogły na chwilę uledz powszechnemu nie szczęściu. Ratunek słaby. Na ulicy ś. Józefa, wpośród mebli i porozrzucanych gratów widzimy sikawkę próżno stojącą, nie można jéj wyciągnąć w ulicę Grodzką, zresztą niema nikogo do jéj wprowadzenia. Na ulicy Szerokiéj gmachy dominikańskie wyrzucają straszliwy ogień, nie widzieliśmy żywéj duszy. Noc i kłęby dymu, z pośród których księżyc czasami czerwono migotał, nie dozwalały przejrzeć co się dzieje w głębi. Za plantacyami połyskiwały światła pożaru z domów rzeźniczych; znowu nikogo! Wracamy ulicą Sienną bije godzina druga, a za nią alarm, biją w bębny, z wieży Maryackiéj donosi o nowym pożarze w mieście. Pytamy gdzie sikawki, biegną pod Sukiennice. Tam spokojnie; wołają pożar na ulicy Ś. Anny i tam cicho; krzyk, pali się na ulicy Szpitalnéj, alarm pokazał się fałszywy. Wracamy pod dom p. Wąsowiczowéj. Młodzież utworzyła szpaler i donosi wodę do sikawki, która gasi ogień. Nie widzieliśmy tu żadnego niebezpieczeństwa, ale tém większe przy technice. Pożar w tém miejscu na nowo wybuchnął, grozi akademii. Niebezpieczeństwo było straszliwe. Rzuca się w tę stronę młodzież uniwersytecka, pp. Majer, Kuczyński i Pol kierują obroną. Sprowadzono dwie sikawki, utworzono szpaler podwójny. Gaszono po trochu, belki zwalały się wewnątrz. Naówczas z nadzwyczajném wysileniem sprowadzono drabinę wszedł na nią prof. Krupiński i zrzucił na ziemię ogromną belkę, którąby się może długo jeszcze paliła. Widząc, że przy technice niebezpieczeństwo się zmniejsza, zwłaszcza że pan Majer dach uniwersytetu obsadził ludźmi, biegną na koniec przecznicy Gołębiéj, z Rudawy sprowadzają wodę; przyciągają sikawkę i zalewają pożar w domu p. Bartynowskiéj, który odżył na nowo. Dzień zaczyna świtać, rozchodzą się ludzie z rynku, spokojność powraca w umysły.

Godzina 6ta z rana. Jeszcze raz obeszliśmy okropny teatr nieszczęścia. Z kilku domów wznosi się ciężki dym, tu i owdzie pali się belka, balkon, albo futryna od okna. Mury i kominy sterczą nagie, czarne, poopalane jako krzyże nad mogiłami dawnéj existencyi. Na ulicę wychodzą właściciele domów spalonych, chcąc się przekonać, dużo jeszcze cegieł z dawnych majątków im się pozostało, rozpatrują się w sprzętach porozrzucanych na ulicy, a w myśli nawet nie chcąc porachować się ze stratą, nie śmią spojrzeć w czarną przyszłość, która im się pokazuje z tlejących zgliszczów. Dzień usunął zasłonę, którą przykryła ciemna noc, nieszczęście jawi się w nagiéj, przerażającéj postaci. Z jednéj części miasta, na któréj stał sklep około sklepu, magazyn około magazynu, zostały się tylko szkielety domów i ulic. Straszny to widok. Ulica Stolarska dopala się; z gmachu dominikańskiego naprzeciw kościoła walą się jeszcze z okien kłęby ogniste. Sikawka w zakończeniu swojéj misyi chce ocalić kilka niedopalonych deszczek i sufitów. Ciężki dym żałobnym kirem powleka całe miasto. Z północnéj części rynku zostały się tylko dwa domy; z ulicy Wiślnéj połać od śtéj Anny i rynku, z ulicy Gołębiéj gmachy akademickie (wyjąwszy Technikę) i dom narożny, z ulicy Brackiéj część domu ks. Jabłonowskiego, z ulicy Grodzkiéj aż do śwgo Józefa trzy czy cztery domy od Poselskiéj ulicy; z ulicy Stolarskiéj nic. Taki jest najogólniejszy obraz spustoszenia. A kto obrachować może nieprzeliczone straty, kto stósownie ocenić ten cios, z pod którego Kraków już może nigdy się nie podniesie?

Kończąc ten smutny opis, musimy podać jeszcze kilka ważniejszych epizodów z dramatu zaledwo ukończonego. Ale nie możemy pominąć szlachetnego poświęcenia vice-prezesa Paprockiego, który, będąc przy głównym ogniu, dowiedział się, iż jego mieszkanie w płomieniach. Wysłał kilku ludzi na ratunek, a sam pozostał. Później spotkaliśmy go, kiedy nam pokazał jedną nogę od krzesła jako ostatni szczątek swoich ruchomości. Niechaj słowa nasze winnego uznania przyniosą choć słabą pociechę zacnemu mężowi. Dom i handel radzcy Szukiewicza spalił się zupełnie; księgarnia Friedleina, jak słyszymy, ocalała, chociaż znajduje się w domu (służącym za koszary), w którym bardzo wcześnie ogień wybuchnął. — Ogień nigdzie nie był tak zacięty jak na ulicy Stolarskiéj. Tam spłonęła między innemi kamienica p. Morsztyna, a z nią kosztowna biblioteka i rzadki zbiór numizmatów.

O godzinie 3éj z południa, w chwili, gdy najtęższy pożar zajmował połać północną rynku, gdy płomień ogarniał już domy rynku z strony zachodniéj i w połączeniu z ulicą Stolarską, zagrażał najbliższym domom przy kościele Panny Maryi stojącym, ksiądz Złowodzki wyszedł z kościoła z Sanctissimum w ręku i otoczony natychmiast masą ludu, stanął na rogu Siennéj ulicy i padłszy na kolana zaczął śpiew: Pod Twoją obronę uciekamy się o Panie! Widok to był nie do opisania! Tam mieszkańcy wyrywający z pośród płomieni, co jeszcze ratować się dało; daléj wojsko całe pod bronią; tu lud korzący się przed Bogiem zastępów i o miłosierdzie nad resztą biednego miasta błagający!

Mieszkańcom miasta towarzyszy rezygnacya trudna do wytłumaczenia, chyba tym niezmierzonym ogromem nieszczęścia. Ratunek wyznać trzeba, jest nie mówimy już uorganizowany, ale i niedołężny, a raczéj żaden. Brak sikawek (o ile nam wiadomo, było ich tylko cztery), brak wozów, beczek, konewek, owo zgoła brak wszystkiego, co tylko do straży ogniowéj należy! Nie wchodzimy w przyczyny, opisujemy fakta. Jedném słowem, los miasta naszego zawisł od kierunku chorągiewki ratusznéj. Cichość i kontsernacya nie do opisania. W jutrzejszym numerze postaramy się uzupełnić ten niedokładny obraz pisany pod wrażeniem i w chwili odbywającego się dramatu. Na teraz kilka tylko uwag, które nam się koniecznie pod pióro cisną. Słyszeliśmy, że władze miejscowe obmyślają już środki dla ulżenia o ile możności losu nieszczęśliwym ofiarom. W tym celu zawezwano na obrady wielu obywateli. Rząd w sprawie téj będzie miał ku pomocy każdego uczciwego człowieka, każdego mieszkańca, który z téj strasznéj powowodzi wyszedł szczęśliwie. W tém miejscu chcemy podać jednę radę. Kiedy po pożarze hamburgskim, znaczna część mieszkańców znalazła się bez poddasza, wybudowano natychmiast drewniane szałasy, gdzie się mogli po mieścić ci, którzy gdzieindziéj nie znaleźli schronienia. Zdaje nam się, żebyśmy powinni korzystać z przykładu i wystawić także namioty, w miejscu, jakie za najstósowniejsze uznają. Ubliżalibyśmy sercom poczciwych Krakowianów, gdybyśmy mniemali, że potrzebujemy nakłaniać ich do przynoszenia pomocy nieszczęśliwym. Wszakże, gdy pojedyncze zasiłki albo nie dojdą do właściwych rąk, albo zanadto małą przyniosą ulgę, redakcya postanowiła rozpocząć subskrypcyą i otworzy ją, jak tylko władza da jéj do tego stósowne upoważnienie.

PS. Godzina 9. z rana. Wiatr powstaje silniejszy i silnie dmie w rynek. Dopóki ogień ugaszony zupełnie nie zostanie, dopóty jest niebezpieczeństwo, że tlejące żarzewie może pożar rozniecić. Władze wyższe nader czynnie zajmują się obroną. Szef komisyi gubernialnéj wezwał obywateli dla naradzenia się nad środkami. Podzielono miasto między obywateli, dla wyszukania konewek i wiaderek. Pan Karól Kremer przyjął na siebie naczelny kierunek w obronie miasta od pożaru; życzyćby jednakowoż wypadało, ażeby o tém doniesiono publiczności, z przykazem posłuszeństwa temuż we wszystkich przedmiotach dotyczących pożaru.

Godzina 11ta z rana. W téj chwili wszystkie usiłowania skierowane są na dom p. Mączyńskiéj, naprzeciwko odwachu, w celu zapobieżenia, aby się ogień nie szerzył daléj po wschodniéj części rynku. W obro nie widać więcéj energii i sprężystości. Sikawka w ciągłym ruchu i kilka szpalerów ludzi podających wodę. Na sąsiednich dachach widzieliśmy żołnierzy, a teraz odkomenderowano całą kompanią do ratowania. Żandarmów zozesłano do okręgu po włościan do pomocy, widzieliśmy już kilku nastu przybywających Na ulicach Stolarskiéj, Szerokiéj, Franciszkańskiéj wolna już cyrkulacya. Wszędzie tli się jeszcze, ale płomienia niema nigdzie. W grubarni przy kościele P. Maryi widzieliśmy 5 ludzi spalonych; trupy tych nieszczęśliwych noszą ślady najokropniejszych cierpień.

Dowiadujemy się w téj chwili, że zamek Pieskowa Skała spłonął ogniem dnia wczorajszego. (Czas.)

Włochy.

Ferrara, d. 9. Lipca. — C. k. austryacka załoga tutejsza wzmocnioną została o 600 żołnierzy.

Rzym, d. 9. Lipca. — Giornale di Roma zawiera obwieszczenie

urzędowe, w którém donoszą o utworzeniu straży bezpieczeństwa obejmującéj 5000 ludzi, i wzywają młodzież odważną przychylnego sposobu myślenia, aby do korpusu tego wstępowała.

Neapol, d. 6. Lipca. — Według korespondencyi zamieszczonéj w Lombardo Veneto, spodziewać się należy, że sprawa pretensyi angielskich do rządu neapolitańskiego wkrótce załatwioną zostanie. Król bowiem rozporządził, aby szkody poczynione, dokładnie zbadać. Koncesye wzajemne, jakie za potrzebne uznano, z obydwóch stron poczyniono tak, iż obawa, aby znów do poróżnienia przyjść miało, uważana być może za nie uzasadnioną.

F r a n c y a.

Paryż, d. 16. Lipca. — Około godziny piątéj w sobotę wrócił prezydent z Ourscamp do Compiegne i oglądał tameczny słynny bór. Tymczasem przybyli pociągiem osobnym ministrowie spraw wewnętrznych i robót publicznych, Baroche i Bineau, jenerał Changarnier, reprezentanci departamentu, tudzież Montalembert i jenerał Tarbes do Compiegne i byli na bankiecie wieczornym, który miasto wyprawiło prezydentowi rzeczypospolitéj. Spijano toasty, prezydent odpowiadał sucho, zdobiąc uwagi swoje pospolitemi ogólnikami. O godzinie 11 rozpoczął prezydent bal z panią podprefektową Letade, która nietylko pięknością, ale i dowcipem słynie po Francyi, ona też figurowała w sławnym procesie pani Lafarge, ukaranéj za otrucie męża, któréj była najczulszą przyjaciołką. Śmieszny był widok, patrząc na ministrów, burgrabiów, ojca Montalemberta, jak wszyscy skakali na odgłos kadrylów Musarda. W niedzielę o 7 z rana zwiastowało dwadzieścia i jeden wystrzałów z armat uroczystość dnia drugiego. O godzinie 9 udał się L. Napoleon z orszakiem do katedry, gdzie go przyjmował biskup Beauvais z duchowieństwem. Po mszy odwiedzał prezydent szpytale i był przy rozdzielaniu pieniędzy pomiędzy ubogich miasta. — O 11 godzinie wojsko — trzy pułki kawaleryi, — gwardya narodowa z miasta i okolicy ustawiły się w wielkiéj alei. Prezydent mając po prawéj Changarniera, a po lewéj ministra wojny d'Hautpoula przejechał konno wzdłuż szeregów. Gwardye z wiosek przyległych wołały: niech żyje Napoleon! Niech żyje cesarz! gwardya zaś narodowa z Compiegne, złożona z oświeceńszych obywateli, wydawała okrzyki: niech żyje prezydent! niech żyje władza! Prezydent potem pojechał do kąpieli w Pierrefond, ale tu go spotkała manifestacya republikańska, przy któréj przyszło do guzów. O godzinie 7 wieczorem powrócił prezydent pociągiem osobnym do Paryża.

Według wniosku komissyi mają się ferye zgromadzenia nar. rozpocząć po przyjęciu budżetu na r. 1851. i trwać trzy miesiące.

Pouvoir, organ prezydenta powiada o loteryi rozpisanéj w Genewie na wsparcie emigracyi, co następuje: główna wygrana dziwnie jest obmyślona, stanowi ją obraz przypisywany Rubensowi »świętéj familii«; delikatne zastósowanie do świętéj familii polskich, niemieckich i włoskich zbiegów, jakoteż innych demagogów, którzy rozruchy uważali za stały przemysł i środek utrzymania się. Akcye te ogólnego i uzbrojonego towarzystwa żebraczego są ozdobione obrazkiem, równie dowcipnie wymyślonym, jak źle wykonanym. Śród sceny, jakiéj nigdy niewidziano, stoi człowiek w łachmanach i boso, który woła na Francyą o pomoc. Słońce zaciemnione obłokami (zapewne obłokami reakcyi), oświeca cokolwiek wyrazy: wolność, równość, braterstwo, a na uzupełnienie całości cmentarz zakończa tło. Cmentarz najlepiéj wystawia systemat wygnanych obywateli europejskiéj demokracyi — systemat równości w grobie.

Krolestwo polskie.

Warszawa, 18. Lipca. — Dosyć było jak się pokazuje, połączyć zabawę z celem dobroczynnym, aby ujrzeć licznie zebranych, a zawsze gotowych w niesieniu pomocy cierpiącéj ludzkości, mieszkańców miasta Warszawy. Oni to bowiem do tylu już dobroczynnych dzieł i uczynków swoich, jeszcze jeden i nie ostatni czyn, w dniu wczorajszym dodali. Mówiemy tu o zabawie w ogrodzie saskim, zaszczyconéj zebraniem się wielu znakomitych osób. Zabawa ta o ile dla obecnych na niéj, wewnętrzne zadowolenie, o tyle w sercu nie jednéj sieroty, pamięć i wdzięczność wzbudziła. Na wejściu zaraz przy dwóch głównych wchodach, uderzały nas wspaniałe pagody chińskie, pokryte białym perkalem w niebieskie pasy, i przyozdobione w gustowne lambrekiny; a w pagodach skromne, lecz pełne świeżości bukiety, z wonnych kwiatów uwite. Daléj, pyszne bufety, wystawa fantów i trzy ani na chwilę nieustające liczne orkiestry, z których dwie na krańcach ogrodu, razem, a trzecia w środku oddzielnie, zagłuszały gwar rozmów i uprzyjemniały obecnym chwile. Urządzeniem téj całéj zabawy zajmował się komitet wybrany z grona członków Towarzystwa dobroczynności, zaś sprzedaż przy bufetach uskutecznioną była przez opiekunki zakładu sierot i ochron, które w sposobie następującym podzieliły między siebie te obowiązki: Ignacja Myślakowska z Panną Kornelą Zawidzką, sprzedaż kwiatów przy wejściu do ogrodu od placu saskiego; Wincentowa Niepokojczycka z córkami, takaż sprzedaż przy wejściu od żelaznéj bramy; Tekla z Xżąt Lubeckich hrabina Wodzicka z pannami: Joanną Rutkowską i Katarzyną Ostromęcką, sprzedaż ciast, cukrów, owoców i lodów, w bufecie w pośród klombów na tarasie przed cukiernią Lessla. Śliczny tam zaiste był obraz, w chwili tłoczenia się do tegoż bufetu obecnych, dla podania dłoni sierocie!: Katarzyna z Engelhardtów Olchin, z córkami Jenerała-Lejtnanta Glazenap, sprzedarz ciast, cukrów, owoców, w namiocie białym z obwódką pąsową, przyozdobionym riuszą, i wzniesionym w środku ogrodu, tuż przy głównéj alei. Maria Rawicz, z córkami radcy stanu Bobrowskiego, sprzedaż ciast, owoców i cukrów. Pyszna pagoda cała biała z obwódką zieloną, przytém strojna w kwiaty i strzeżona aż przez dwóch mieszkańców państwa niebieskiego czyli Chińczyków, cudowny sprawiała efekt. Wzniesioną ona była tuż przy Instytucie wód mineralnych, a wnętrze jéj przybrane było w dywany adamaszki i t. p. ozdoby.

Najgłówniejszym tu jednak przedmiotem była loterya na korzyść sierot, złożona z tysiąca biletów, z których 4ta część wygrywała fanty. — Co chwila przeto widzieliśmy dłoń w urnie, zapuszczoną nie w chęci mniemanego zysku, ale dla rozrywki lub zaspokojenia niewinnéj swéj ciekawości. I kto wie nawet, czy nie jedna ręka, błądząc po tem ciemnem bezdrożu fortuny, nie wyciągnęła sobie ten sam może fant, który przed niejakim czasem, na ofiarę przyniosła? Urna ta srebrna, ustawioną była w pośrodku klombów, otaczających kolumny galerii instytutu wód mineralnych, pomiędzy któremi przybranemi w kwiaty, urządzona była wystawa fantów. Przy urnie téj znajdowała się Wilhelmina Hoffmann, a przy sklepach z fantami Anna Szamota i Anastazya Stankiewicz. Roboty obok wzniesienia tych wspaniałych namiotów i pagod, wykonanych według wskazanego przez radcę budowniczego Alfonsa Kropiwnickiego rysunku, powierzone były: ciesielskie p. Böwensee a tapicerskie p. Olszewskiemu. Na wszystkich tych punktach, asystowali szanownym opiekunkom, członkowie towarzystwa Warszawskiego dobroczynności; oni także pełnili obowiązki kassyerów przy wejściu i trudnili się odbieraniem biletów.

A m e r y k a.

— Amerykanie z wyprawy Lopeza wzięci do niewoli, trzymanemi są na okręcie liniowym Soberano. Pan Campbell nie mógł uzyskać pozwolenia widzenia się z nimi. Władze oświadczyły, że będą sądzeni według praw wojennych i że ulegną karze, gdy zostaną uznani winnemi. Wiadomości z Hawany przedstawiają ten kraj jako zostający w stanie silnego wzburzenia, ponieważ przewidują, że nowy projekt najścia organizuje się w stanach zjednoczonych.

LIST GOŃCZY.

Kaspar Matuszewski, o kradzież kilkakrotnie ukarany, pod obserwacyą policyjną stojący, którego rysopis poniżéj dołącza się, na Zawadach mieszkający, będący w wielkiém podejrzeniu popełnienia kradzieży rzeczy Grzymały dziedzica dóbr Imielinka, w nocy z 7. na 8. m. b. wykonanéj, uciekł śpiesznie i dotąd nie mógł być wyśledzony.

Wzywamy wszelkie władze cywilne i wojskowe, aby na Kaspra Matuszewskiego baczyć, a w razie spotkania ująć i do nas odesłać raczyły.

Rysopis: miejsca urodzenia, Poznań na przedmieściu Zawadach; miejsce pobytu, nieznane, dawniéj w Poznaniu; religii katolickiéj; wiek, lat 30; wysokość, 5 stóp $3\frac{1}{2}$ cali; włosy i brwi, blond; czoło wysokie; oczy szare, nos gruby spiczasty, usta zwyczajne, broda golona, zęby dobre, podbrodek podługowaty okrągły; kształt twarzy, podługowaty; cera zdrowa; postać, siadła mocna; język polski.

Poznań, dnia 15. Lipca 1850.

Król. Sąd powiatowy. Wydział I. spraw karnych.

An Frau J. Woykowska hier.

Ich zeige Ihnen hiermit an, daß ich in Folge unseres Abkommens, heut an Herrn L. A. Kittler in Leipzig für Rechnung der L. Schirmerschen Buchhandlung (A. Woykowski) 600 Rthlr. — wörtlich sechs hundert Reichsthaler, versandt habe; für die ich die Valuta durch den Ueberschuß der mir für die Buchhandlung cedirten Hypothek, von Ihnen erhalten; wodurch wir gegenseitig bis auf die Ihnen von mir zu erstattenden Zinsen laut notariellen Vertrages vom heutigen Datum, ausgeglichen sind. Den Postschein behalte ich. Posen, den 20. Juli 1850.

Dr. Schirmer.

---

42 talary 29 sgr. 6 fen,

piszę czterdzieści i dwa talary, dwadzieścia i dziewięć śrebrników i sześć fenygów, jako resztę mojéj należytości od Pani Woykowskiéj odebrałem. Poznań, dnia 20. Lipca 1850.

Krauthofer.

Handel pod Nr. 91. na rogu ulicy Wronieckiéj poleca znaczny **dobór długich wełnianych szali**, sztukę po $2\frac{1}{2}$—$2\frac{5}{6}$ Tal., lustryna w wełnie, lokieć po 5—6 Sgr.; axamit prawdziwy w gatunku dobrym po $1\frac{1}{6}$—$1\frac{1}{2}$ Tal., kitajkę czarną od 15—20 Sgr., kukskinu sztuczkę na spodnie $2\frac{1}{3}$—3 Tal., piękne kamizelki kaszemirowe od 10 do 25 Sgr., tybety, twilli, tudzież prawdziwe lniane płótno, po nader umiarkowanych cenach.

Falk Karpen.

Przedaż bydła rogatego.

Na jarmarku w Gnieźnie dnia 29. bież. mies. przedawać będzie 20 krów i jałowic poprawnych, i tyleż młodocianego bydła, również kilku stadników młodych Oldenburgskiéj rasy.

Dominium Modliszewko.

Stan Termometru i Barometru, oraz kierunek wiatru w Poznaniu.

Dzień.	Stan termometru najniższy	Stan termometru najwyż.	Stan barometru.	Wiatr.
15. Lipca	+ 10,5°	+21,8°	27″10, 1‴	Pólnocny.
16. «	+ 9,4°	+20,9°	27″10, 0‴	Pólnocny.
17. »	+ 10,8°	+20,2°	27″ 9, 2‴	póln. pół. z.
18. »	+ 8,5°	+21,3°	27″ 8, 6‴	dito
19. »	+ 9,8°	+21,1°	27″ 8, 5‴	dito
20. »	+ 10,4°	+21,2°	27″ 8, 4‴	Póln. z.
21. »	+ 12,3°	+21,1°	27″ 9, 8‴	Póln. z.